

# Dyktat politycznej poprawności w środowiskach narodowych

Autor: Jakub Siemiątkowski



Polityczna poprawność przesiąka życie III RP w każdym calu. Nie oszczędza nawet tych środowisk, które chciałyby się widzieć w kategoriach antysystemowych. Mowa oczywiście o różnych odcieni nacjonalistach. Różnych odcieni, bo przecież i wśród nominalnych narodowych radykałów, tkwiących często mentalnie w hasłach z 1934 roku, paradoksalnie nie brakuje takich, którzy każdy ruch analizują pod kątem tego co powiedzą media.

Niektórzy po prostu nie wyobrażają sobie, że można prowadzić działalność w sposób inny niż dyktuje to mityczny system, a jeśli już zdecydują się nagiąć reguły gry, to robią to tak by „nie przesadzić”. Nie jest niniejszy tekst nawoływaniem do okazywania skrajnych postaw na każdym kroku, niszczenia „mienia publicznego” czy też stosowania tzw. „przemocy”. Nie jest w ogóle nawoływaniem do czegokolwiek poza przemyśleniem paradygmatu narzuconego nam przez umoczone w dzisiejszej rzeczywistości siły polityczne. Wbrew pozorom, dyktat politycznej poprawności w szeroko pojętym obozie nacjonalistycznym objawia się w wielu dziedzinach. Zajmijmy się kilkoma z takich dziedzin.

## Kult umiarkowania

Nie jest już dziś tak, że każdy narodowiec chce być umiarkowany za wszelką cenę, ale z całą pewnością mało kto dobrze czuje się z łatką „skrajniaka”. W związku z tym dobiera słowa tak, by nie wyszło, że jego zdanie za bardzo wybiega poza

ogólnośrodowiskowy mainstream. A przecież często jest tak, że narodowcy nie mają nic mądrego do powiedzenia na jakiś temat poza utartymi frazesami, powtarzanymi po swoich sytuujących się nieraz na pozycjach centroprawicowych (również nie zawsze mądrych) autorytetach, stąd krytyka nadmiernie uładzonych opinii nie jest czymś, co powinno się spotykać z potępieniem z samego faktu jej stosowania.

Unikanie radykalizmu, próby wpasowywania się w istniejący system były na przestrzeni ostatniego 25-lecia standardem w łonie znacznej części środowisk narodowych. Również dziś, gdy chce się kogoś zdyskredytować, zarzuca mu się „skrajność”, ewentualnie odbieganie od endeckich kanonów ideowych, bo przecież endecja „była umiarkowana”, „wolna od oszołomstwa”, no i oczywiście odwoływała się do mitycznego realizmu politycznego. O tym, że endecy studenci, bardzo inteligentni na ogół przecież ludzie, a nawet bojówkarze rzeczywiście stonowanego ZLN ze Straży Narodowej lubili robić burdy na uniwersytetach i wiecach, na chwilę się jakby zapomina.

Liczy się, by mówić coś „umiarkowanego”, takiego co przełknie typowy polski prawicowiec, nie wykrzywiając twarzy odruchem obrzydzenia na myśl, że ktoś może w XXI wieku promować „prymitywny”, „plemienny” nacjonalizm. Widać to także w sferze symboliki. Wciąż niektórym nacjonalistom przeszkadzają „ekstremistyczne i rasistowskie” symbole miecza i młota, krzyża celtyckiego, a nawet falangi... Można przecież odrzucać przeróżne wariactwa, a jednocześnie nie popadać w oszołomstwo umiarkowania dla samego bycia nieskrajnym. Nacjonalizm stawia na bunt, a nie na pozowanie na grzeczną prawicę.

### **Narodowiec czy nacjonalista?**

Wielu dłużej działających kolegów pamięta zapewne, że w czasach nieboszczki Ligi Polskich Rodzin modne było bzdurne rozróżnianie pomiędzy ideą narodową a nacjonalizmem. „Jesteśmy narodowcami, nie nacjonalistami” - któż nie słyszał wtedy takich słów? Uzasadniano to wyartykułowaną w „Myślach nowoczesnego Polaka” niechęcią Dmowskiego do wszelkiego rodzaju -izmów, i to pomimo, że kilkanaście stron dalej ten sam autor bez większych problemów używa słowa „nacjonalizm” w odniesieniu do własnych poglądów... Nacjonalista kojarzy się źle, pewnie od razu z nazistą, a narodowiec to takie polskie słowo, brzmi łagodniej i tak dalej. Sporo czasu wielu „narodowców” spędziło, by takie farmazony młodym ludziom kłaść do głów, na szczęście te czasy już dawno przeminęły. Dziś mało kto ma problem z własną nacjonalistyczną autoidentyfikacją, słowo to przyciąga młodych ludzi spragnionych czegoś innego niż wieczne międlenie o samym tylko patriotyzmie, do którego odwołać się może nawet członek PO, czy SLD. Słowo nacjonalizm brzmi zdecydowanie i dziś jest to raczej jego zaletą niż minusem.

Oczywiście nadal są tacy, którzy wolą je zastąpić narodową demokracją, ideą narodową, a nawet konserwatyzmem (sic!). Tak się jednak składa, że na ogół programowo, jak i mentalnie nie mają oni nic interesującego do zaproponowania.

Takie dziś czasy, że „narodowcem” może być właściwie każdy, niemal niezależnie od wyznawanych poglądów. Być może przyjdzie czas, że wręcz mniejsze obciążenie będzie ze sobą niosło deklarowanie się mianem nacjonalisty niż stawianie się w jednym szeregu z różnymi „narodowcami”, którzy najchętniej partycypowaliby w nieco tylko ulepszonej (uczciwszej i bardziej patriotycznej?) III RP.

### **Stosunek do środowisk żydowskich**

Trzeba przyznać, że również na tym polu nastąpiło w ostatnich latach przełamanie tabu. Jeszcze względnie niedawno w dobrym tonie przy składaniu deklaracji o byciu narodowcem było rytualne niemal dodanie, że nie ma się nic do Żydów, że ma się żydowskich znajomych itd. Dziś nie jest specjalnym problemem otwarcie krytyczny stosunek do roszczeń żydowskich czy środowisk, takich jak ŻIH.

Nawet na tle stosunku do państwa Izrael i konfliktu żydowsko-arabskiego widać pewien postęp. Tak, jak kiedyś mnóstwo było nacjonalistów, którzy wystawiali sobie niezbyt chwalebne świadectwo słowami „a niech się wytluką” albo deklamacjami o Izraelu – bastionie cywilizacji Zachodu w morzu islamu, tak dziś krytyczny stosunek do zbrodniczych poczynań Izraelczyków oraz poparcie dla palestyńskiego prawa do samostanowienia staje się raczej normą.

Oczywiście wciąż istnieją przeróżni „neoendecy” pałający nieuzasadnioną miłością do tej niechętej nam przecież na ogół nacji, stwierdzić chyba jednak trzeba, że jest to efekt kompleksu tych środowisk względem mainstreamowych grup centroprawicy, tradycyjnie proizraelskich i proamerykańskich.

Sprawa jest dość prosta. Należy uświadomić sobie, że zorganizowane środowiska żydowskie (te jawnie działające, a nie wyimaginowane) nie pałają do nas sympatią i otwarcie to mówić, wypracować skuteczny model działania względem nich. Mowa tu oczywiście nie o prymitywnym biologicznym antysemityzmie, czy raczej idiotycznym doszukiwaniu się u kogoś semickich korzeni. Nie chodzi też o to, by bez sensu sprowadzać wszystko do żydowskich machinacji. Takie postawy niewiele mają wspólnego z pogłębionym i przemyślanym narodowym radykalizmem.

### **Legalizm**

Wielu dziś ma usta pełne frazesów o radykalizmie, co i tak jest postępek w stosunku do lat dawniejszych, gdy wśród dużej części środowisk narodowych słowo to było na cenzurowanym – modne były różne „marsze ku centrum” i silenie się na upodobnienie do centroprawicy. Groteskowo jednak wygląda odcinanie się na każdym kroku od działań, które nie mieszczą się w obrębie prawa stanowiącego przez III RP. Młodzież i „wykluczonych” przyciąga prawdziwy radykalizm. Nikt nie mówi tu o montowaniu siatki terrorystycznej ani czymkolwiek podobnym, jak chcą to ukazać krytycy takiej postawy. Dziecinadą byłoby zresztą namawianie do łamania prawa na łamach internetowego pisma, niemniej jednak kto ma zrozumieć to, co mam na myśli, ten zrozumie.

Bezrefleksyjny legalizm w historii był domeną jedynie tych ruchów nacjonalistycznych, które sytuowały siebie w roli obrońców zastanego ładu, walczących z siłami rewolucyjnymi, konserwujących to, co można było ocalić przed pochodem sił „destrukcyjnych”. Nie gloryfikując tych ruchów (bo i często nie ma powodów, by czuć do nich sympatię), nie da się odmówić im pewnej logiki. Logiki, która nie ma nic wspólnego z sytuacją panującą aktualnie w Polsce. Bunt młodzieży, bunt społeczeństwa, nabierający (całe szczęście!) charakteru tożsamościowego, sięgającego również do narodowego patriotyzmu, trzeba kanalizować również poprzez działania rzeczywiście radykalne. Promować także radykalny styl, zrozumieć, że nie różniące się od gabinetowych polityków gadające głowy pod krawatami nie będą się kojarzyć ludziom z niczym nowym. Już więcej, biorąc poprawkę na odmienność czasów, mieli na tym polu do zaproponowania odziani w sprane swetry styropianowi rewolucjoniści z lat 80.

Bo i na czym polegała rewolucja „Solidarności”? Na zjednoczeniu tych grup, które ówczesny system wyłączył z udziału w życiu państwowo-publicznym i które były na tyle aktywne, by stanąć do walki o swoje prawa, a następnie skierowania ich na tory działań kontestujących zastany porządek. Mowa tu o robotnikach, inteligencji, Kościele. Jak się to wszystko skończyło, jaką się okazała być ówczesna KOR-owska inteligencja dziś wiemy, nie zmienia to jednak faktu, że w tamtym okresie udało się sprawnie zbudować całkiem ofiarne kadry środowisk opozycyjnych właśnie w oparciu o taki sojusz „wykluczonych”. I podobne analogie można znaleźć w większości bardziej lub mniej udanych rewolucji ostatnich kilkadziesiąt lat. Żeby myśleć o przewrocie w jakimkolwiek sensie, potrzebna jest najpierw rewolucja myślenia – zerwanie ze schematami myślowymi charakterystycznymi dla dotychczasowych partii opozycyjnych, jak widać często bezrefleksyjnie przejmowanymi przez młodsze pokolenia. Jedną z takich barier do przełamania jest wtłoczone nam do głów przekonanie o tym, że spokój i porządek są wartościami najwyższymi, których burzenie jest czymś z zasady złym. Polityczna poprawność oddziałuje na środowiska narodowe również w tym względzie.

### **Oczyścić nacjonalizm z liberalnych przesądów**

Wszystkie powyżej wymienione skłonności dotyczą w mniejszym bądź większym stopniu współczesne polskie środowiska narodowe. Jak wskazują nie tylko przykłady z zagranicy, ale i zwykle, życiowe doświadczenie, trwałych, rewolucyjnych zmian mogą dokonać tylko ruchy jaśnie odróżniające się od świata, który zastały. Nie mogą one imitować istniejących wcześniej formacji mających cechy koncesjonowanej opozycji.

Cieężko sobie przecież wyobrazić sukces Jobbiku, czy Złotego Świtu, ale i nawet Frontu Narodowego, który jak na warunki zlewaczałej Francji jest partią niemal ekstremistyczną, w wypadku gdyby wymienione siły nie prezentowały się jako w pełni kontestujące aktualny ład. Są one w stanie zarysować przed swoimi rodakami wizję nowego państwa, opartego na innych zasadach. Przełamują schematy, w

których żyły ich społeczeństwa przez kilkadziesiąt lat. Pomijając nawet fakt tworzenia ruchów prawdziwie społecznych, są diametralnie inne niż reszta sceny politycznej i dlatego zarówno odnoszą powodzenie dziś, jak i mają perspektywę długiego trwania na scenie politycznej.

Do aktualnie żyjących nacjonalistów należy odpowiedź na pytanie - jakiego obozu narodowego chcą? Miałkiego i zachowawczego, nieróżniącego się od grup konserwatywno-liberalnych, legalistycznego, siłącego się razem z siłami demoliberalnymi na zwalczanie faszyzmu czy też radykalnego, mającego rewolucyjną ideologię, chcącego przeorać zastany świat i w takim właśnie duchu formującego swoją młodzież.

